

Jak w filmie: Nowa siła Piotra

Po zmartwychwstaniu Jezusa Piotr zdał sobie sprawę z tego, co jest kluczem do jego wielkości. W tym pierwszym tekście z serii „Jak w filmie” zagłębialiśmy się w jego rozmowę z Panem, która pozwoliła mu tę prawdę odkryć.

05-10-2020

Zapewne wszyscy mamy listę ulubionych filmów, takich, które na przestrzeni naszego życia zrobiły na nas szczególne wrażenie. Przyczyny

mogą być różne: urzekająca fabuła, emocje, które w nas wzbudziły, bohater, z którym się identyfikujemy... Innym razem dlatego, że kojarzymy te filmy z konkretną chwilą. Kto nie zachowuje w pamięci jako wyjątkowego wspomnienia filmu obejrzanego przy specjalnej okazji?

To samo można by powiedzieć o Ewangelii. Mamy kilka fragmentów, które pomogły nam w trudnych chwilach lub z którymi łatwiej jest nam się modlić. Podobnie było z apostołami: każdy z nich posiadał konkretne wspomnienia ze swojej relacji z Jezusem, które często przywoływał. „Dobrze będzie jeśli wszyscy poprosimy o łaskę zachowywania pamięci o tym wszystkim, co Pan uczynił w moim życiu”[1]. Jeśli mielibyśmy postawić się w sytuacji św. Piotra, łatwo sobie wyobrazić, że chce ciągle powracać do tego fragmentu rozmowy z

Jezusem po zmartwychwstaniu (por. J 21).

Spacer wzdłuż brzegu

Apostołowie pracowali całą noc i nic nie złowili. Nie pierwszy raz im się to przytrafiło. Lata temu, kiedy Jezus ich zawołał, zdarzyło się dokładnie to samo. A teraz doświadczali czegoś podobnego.

W drodze powrotnej widzą nagle postać na skraju jeziora. Jest rozmazana. Ta tajemnicza osoba daje im wskazówkę: „Zarzućcie sieć na prawą burtę łodzi”. Jest to ta sama rada, której Jezus udzielił im na początku swojego życia publicznego. Przebłęski tamtych chwil pojawiają się w ich pamięci. Tak samo jak wtedy zobaczyli, że mają Mesjasza u swego boku, tak teraz zdają sobie sprawę z tego, że ta postać, której nie mogli rozpoznać była tym samym Panem. Najmłodszy z nich spostrzega to jako pierwszy.

Piotr natychmiast rzuca się do wody. Nie może doczekać się: chce dotrzeć do Nauczyciela jak najszybciej.

Pozostali apostołowie próbują łodzią dobić do brzegu. Kiedy docierają do lądu, ledwo stawiają stopę na piasku i „ujrzeli żarzące się na ziemi węgle, a na nich ułożoną rybę oraz chleb”.

Jezus poleca im wyjąć ryby, które właśnie złowili i zaprasza, aby usiedli z nim. Po skończonym posiłku, możemy sobie wyobrazić jak Jezus prosi Piotra, żeby wraz z nim przeszedł się brzegiem jeziora. Tylko oni dwaj. Chwila zażyłości z Panem, której Piotr nigdy nie zapomni.

Prawdopodobnie z początku Jezus milczy. Idą powoli. Piotr wie, że jest razem z Jezusem. Ale co może mu powiedzieć? Wciąż ma w pamięci wspomnienie trzykrotnego zaparcia się: „Nie znam tego człowieka, nie wiem o czym mówicie...” To Jezus pierwszy odzywa się i pyta: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz

mnie więcej aniżeli ci?” Wtedy Piotr przypomina sobie swój grzech, swoje opuszczenie. Jest to doświadczenie, które wszyscy mamy i dlatego łatwo nam postawić się w tej sytuacji: czuć, że Nauczyciel kieruje to pytanie do nas, używając naszego własnego imienia. Piotr, nabierając odwagi odpowiada w sposób inny niż to uczynił przed Męką: „Tak Panie, Ty wiesz, że Cię kocham”. I wtedy słyszy od Pana nieoczekiwany przejaw zaufania: „Paś baranki moje”.

Zmiana w Piotrze

Idą dalej. Ciszę przerywa jedynie dźwięk ich kroków i szum morza. Po jakimś czasie Jezus znowu zabiera głos: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz mnie?”. Po raz drugi, w przeciągu kilku minut, zadaje mu to samo pytanie. Być może Piotr pomyślał sobie, że wcześniej, w swojej pierwszej odpowiedzi, nie brzmiał dość przekonująco, albo że

teraz będzie musiał potwierdzić to z większą siłą. Mógł być zakłopotany i pełen wątpliwości, ale zamiast tego znowu uzbraja się w odwagę: „Tak Panie, Ty wiesz, że Cię kocham”.

Jezus odpowiada w ten sam sposób, dając mu do zrozumienia, że mu ufa: „Paś owce moje”.

Nadal spacerują wokół jeziora w tej samej, co poprzednio, ciszy. Kiedy Jezus zadaje mu to samo pytanie po raz trzeci, Piotr pozostaje bezradny. Prawdopodobnie przypomina sobie w tej chwili inną rozmowę, którą odbył z Nauczycielem tuż przed Męką. Ewangelia św. Marka mówi, że gdy byli w drodze do ogrodu oliwnego Jezus przepowiedział, że zostanie porzucony przez swoich uczniów: „Wszyscy zwątpicie we mnie. Jest bowiem napisane: Uderzę pasterza, a rozproszą się owce”. Piotr był tym, który rzucił najszybciej: „Choćby wszyscy zwątpili, ale nie ja!”. Ale Jezus sprawił, że zrozumiał,

że mówił to również o nim:

„Zaprawdę powiadam ci: dzisiaj, tej nocy, zanim kogut dwa razy zapieje, ty trzy razy się mnie wyprzesz”. Ale Piotr uparcie nalegał: „Choćby mi przyszło umrzeć z Tobą, nie wyprę się Ciebie”. Naprawdę w to wierzył: nie była to naiwna deklaracja ani udawane stwierdzenie. Faktycznie, kilka minut później wyciągnął miecz i próbował obronić Pana przed tłumem, który chciał go pojmać.

Wiemy jednak, co wydarzyło się pomimo tego zapалу. Mówiąc „nigdy się Ciebie nie zaprę” Piotr zaufał bardziej swoim słowom niż słowom Jezusa. Wierzył, że aby być wiernym wystarczy jego własne słowo i przekonania. Dlatego kiedy Mistrz pyta po raz trzeci czy Go kocha, odpowiada pokładając wiarę jedynie w Jezusie: „Ty wiesz, że Cię kocham”. W pewnym sensie jest to tak, jakby powiedział: „Jeśli teraz jestem przekonany, że Cię kocham, to już nie

dlatego, że mocno ufam w swoje możliwości, ale po prostu dlatego, że zrozumiałem, że Ty jesteś podporą mojej miłości, całego dobra, które posiadam. Zrozumiałem, że muszę zaufać Tobie”.

Odpowiedź Pana na słowa Piotra napełniła go radością, ponieważ dowiodła, że nie stracił zaufania do tego, który później będzie Skałą Kościoła: „Paś owce moje”. Pełne dobrej woli przekonania Piotra nie są oparte na jego zdolnościach czy możliwościach, ale na jego pokorze. Dlatego Piotr jest teraz o wiele silniejszy, bo jest świadomy swojej słabości: z większym realizmem wie kim jest on i kim jest Pan.

W ten sposób Piotr daje nam nauczkę. Jako, że czasem, kiedy wszystko idzie dobrze możemy nabrać przekonania, że jesteśmy wspaniali. Ale gdy chwilę potem wszystko zaczyna się walić, gdy

popęłniamy błędy, może nam się wydawać, że jesteśmy do niczego i pozwalamy się owładnąć uczuciu smutku. Piotr uczy nas jak odnaleźć w Panu oparcie, aby dać się kochać, nie polegać tylko na sobie, ale na Jezusie. I dlatego będziemy mogli powiedzieć, że Go kochamy, bo on o tym wie.

Miłość *po prostu*

Założyciel Opus Dei definiował pokorę jako „cnotę, która pozwala nam poznać jednocześnie naszą nędzę i naszą wielkość”[2]. Może się to wydawać paradoksalne, gdyż często myślimy, że pokora uczy nas odkrywania tego, co robimy źle i nie przywiązywania wagi do naszych zalet. Święty Josemaría podkreśla jednak, że wiedza o naszych słabych i mocnych stronach musi iść ze sobą w parze: Bóg kocha nas zawsze.

„Nie przerażaj się ani nie upadaj na duchu, gdy odkrywasz swe błędy...i

to jakie błędy! – Walcz o ich wykorzenienie i podczas walki bądź przekonany, że dobrze jest iż odczuwasz wszystkie te słabości, bo w przeciwnym razie byłbyś pełen pychy, a pycha oddala od Boga” [3].

Pokora nie polega na mówieniu o sobie rzeczy nieprawdziwych, ale na poznawaniu i przyjmowaniu prawdy o sobie samych, w świetle Bożej miłości. On nie kocha nas z powodu wszystkich dobrych rzeczy, jakich możemy dokonać, ale po prostu dlatego, że jesteśmy sobą: kocha nas *bo tak*.

Podczas tej rozmowy nad brzegiem jeziora Piotr uczy się przyjmować miłość, którą Jezus oferuje mu bezwarunkowo. Nie musi dokonywać wielkich rzeczy, aby ją zdobyć, albo na nią zasłużyć: wystarczy, że pozwoli się kochać takim, jaki jest. Od tego momentu jego życie się zmieni, zacznie zauważać sukcesy i

porażki zawsze z perspektywy Bożej miłości. Naprawdę będzie tą Skałą, na której powstanie Kościół. I tak jak w dobrym filmie, nigdy nie znudzi mu się przypominanie sobie w kółko tej sceny, w której odkrył na nowo klucz do swojej wielkości: że Bóg go kocha *tak po prostu*.

Tłum. Joanna Ratajska

.....

[1] Franciszek, *Homilia*, 7 marca 2019.

[2] *Przyjaciele Boga*, nr.94.

[3] *Kuźnia*, nr.181.

.....